

# Kocham ludzi bo są wspaniali



## Anna Dymna (54 l.)

Popularność przyniosła jej rola wnuczki Pawlaka w „Nie ma mocnych” i „Kochaj albo rzuć”. W 1973 r. wyszła za mąż za Wiesława Dymnego - współtwórcę Piwnicy pod Baranami. Miała 27 lat, gdy została wdową. W 1983 poślubiła rehabilitanta Zbigniewa Szota. Ma z nim syna. Rozwiedli się po 6 latach. Obecnie jej mężem jest Krzysztof Orzechowski, dyrektor Teatru Słowackiego w Krakowie.

Zaktorką spotykamy się w Zgmaczu TVP. Wygląda wspaniale. Podczas rozmowy co chwila dyskretnie poprawia włosy.

- Farbuje je - rzuca, widząc, że zwracają moją uwagę. Emocjonuje się bardzo, opowiadając o niepełnosprawnych podopiecznych. - Ma pani papierosa? - w pewnym momencie macha ręką w kierunku asystentki. - Jak nie zapalę, to zwariuję! - tłumaczy. Ale nie zapala. Pytana o męża nie ukrywa, że nie jest łatwą partnerką. - Ale największe zawirowania mam już za sobą - wyjaśnia.

O swoich kotkach mówi: - Gdy czasem płaczą, one patrzą na to, ale nie załamują się jak ja. Pomruczą, pomruczą i ja przestaję.



- Tęsknię za synem, bo już ze mną nie mieszka. Ale cóż za radość, gdy jesteśmy razem - mówi aktorka.

- Nie chce pani grać w serialach, ale przyjęła pani rolę w reklamie. Dla pieniędzy?

- To nie tak. Grać w serialu to bardzo poważna decyzja, zmieniająca styl, sens i rytm życia. Gdy dostaje takie propozycje, dokładnie rozważam za i przeciw. Mogłabym spokojnie zarabiać w reklamie czy serialu na większy dom, na basen, na podróż do Afryki, na luksusowe auto, ale musiałabym zrezygnować z wielu pasji i zajęć, które nadają prawdziwy sens mojemu życiu. To są nasze trudne wybory. Ale mam już 54 lata, coraz bardziej cenię upływający czas i naprawdę już wiem, co jest dla mnie ważne. Oczywiście, że pieniądze by się przydały, a i oddech na miłym serialowym planie zwolniłby może trochę szalony pęd mojego życia.

- Wróćmy do reklamy Totalizatora.

- Kiedyś odrzucając udział w reklamie mleka austriackiego zażartowałam: „Wezmę udział w reklamie, gdy będę mogła wspierać coś, co jest moją miłością i pasją”. Totalizator sam się do mnie zwrócił z propozycją wsparcia mojej fundacji „Mimo Wszystko”. Zdecydowałam więc pokazać twarz z podopiecznym na billboardach.

- Dużo pani na tym zarobiła?

- To zarobił Totalizator Sportowy i cały zysk z tego specjalnego zakładu przekaże na konto mojej fundacji. Prawdopodobnie będzie to ponad 100 tysięcy złotych. Jeszcze nie znamy ostatecznej kwoty.

- Na co przeznaczy pani te pieniądze?

- Na całoroczny, wymarzony dom wczasowo-rehabilitacyjny dla osób niepełnosprawnych i warsztaty terapeutyczne w pięknym nadmorskim lesie. Potrzebuję na to kilkaście milionów.

- Niektórzy mówią: „Dymna zaprzedała się, goniąc za milijacką sławą”.

- Jak bym słuchała tego, co inni mówią, to bym już dawno musiała się powiesić. Z różnych powodów czasami ludzie się tak zachowują, we wszystkim szukają oszustwa, złych intencji. Żyjemy w czasach, w których dobro jest najbardziej podejrzaną wartością i budzi nieufność. Ale ja i tak lubię ludzi! Są naprawdę wspaniali. Niektórzy tylko o tym jeszcze nie wiedzą. Na swoją twarz

głaśniać i wspierać wiele trudnych problemów i mozolnych działań wspaniałych ludzi. Telewizja i reklama dają siłę i napęd. Gdyby nie telewizyjne emisje i współpraca z TVP 2, to Festiwal Zaczarowanej Piosenki obejrzałoby w zeszłym roku nie ponad 3 miliony widzów, a zaledwie kilka tysięcy na krakowskim Rynku.

- W programie „Spotkajmy się” wciąż rozmawia pani z ludźmi dotkniętymi przez los. Można się po jakimś czasie uodpornić na ich ból, na cierpienie?



Anna Dymna w programie „Spotkajmy się”

pracowałam 35 lat - ciężko, solidnie i uczciwie. Teraz ją wykorzystuję bezczelnie i z radością, by pomóc innym. I co w tym złego? Nie gonię za sławą, bo już się wcześniej nagoniłam. Teraz ją tylko zamieniam na coś innego. Za pracę w fundacji nie biorę pieniędzy. I będę dla niej pracować dopóki mam siły i dokąd będzie mi to sprawiało radość.

- Pomaganie bez rozgłosu nie daje pani takiej radości?

- Wolałabym pomagać po cichutku, bez billboardów i kampanii medialnych. Ale właśnie moja znana z ekranu, publiczna twarz może na-

- Ja nie potrafię. Gdyby tak się stało, ten program straciłby sens i musiałabym przestać go robić.

- Jaką pani płaci za to cenę?

- Czasami ogromną. Moi niepełnosprawni goście opowiadają rzeczy, które mnie przerastają. Po tych rozmowach często nie śpię wiele nocy i nie mogę poradzić sobie ze swoimi emocjami. Ale w rezultacie one dają mi siły do działania. Za każdym razem odkrywam nieprawdopodobną rolę tych ludzi w naszym życiu, tak rzadko przez nas uświadamianą. Ale by to odkryć, nie trzeba bać się ich cierpienia.

- Kiedyś się pani bała?

- W 1999 roku pojechałam na festiwal osób niepełnosprawnych umysłowo. Byłam przewodniczącą jury. Przeżyłam to strasznie. Bałam się tych ludzi, jak wielu z nas. Wyjechałam z gorączką, z bólem głowy i serca. Ale nie mogłam o nich zapomnieć. Nie wiedziałam, co mnie do nich ciągnęło. Teraz to odkrywam. To świat ludzi pięknych, czystych, którzy mają nieskazitelne uczucia. Wiedzą o życiu takie rzeczy, których my, zdrowi, pewnie nigdy nie poznamy.

- Myśli pani czasami o wycofaniu się z zawodu?

- Nie, ale przemijania się nie zatrzyma. Czas największej aktywności zawodowej mam już za sobą. Zagrałam około 200 ról filmowych, telewizyjnych i teatralnych. Ale to prawda, gdy gram - jestem szczęśliwa. Pojawienie się na scenie i wejście w cudze życie jest dla mnie lekarstwem i zbawieniem. Świat niepełnosprawnych jest zupełnie inny - konkretny i prawdziwy. Te dwa światy dają mi pełną harmonię w życiu, w domu.

- Ma pani 20-letniego syna. Jaka jest pani matka?

- W ubiegłym roku „wyrzuciłam” Michała z domu. Umówiliśmy się, że jak będzie pełnoletni, dostanie się na studia, to tak właśnie postąpimy. Jak był mały, powtarzałam mu: „Jesteś jedynakiem, prawdziwym moim skarbem. Nie możemy dopuścić do tego, bym cię zdręczyła miłością. Będziesz musiał brać ster w swoje ręce, popełniać swoje błędy, decydować o sobie i swoich wyborach. Oczywiście będę blisko!”. Więc jak dostał się na studia, spał w domu.

# dzisiaj



**- I bez protestów opuścił dom.**

- To była wspólna trudna decyzja. Mieszka na magicznym strychu w centrum Krakowa, gdzie kiedyś mieszkałam z Wiesiem Dymnym. Oczywiście tęsknię za synem, a on za mną. Ale cóż za radość, gdy się spotykamy! Nigdy mojego dziecka nie miałam dosyć. Robiliśmy razem tyle rzeczy, śpiewaliśmy, pisaliśmy wiersze, książki. Do dziś mam cztery tomy zielników, które razem zrobiliśmy. Dostaliśmy za nie szóstkę z botaniki. Najgorsze, że teraz nie mam z kim grać na komputerze!

**- Mąż panią wspiera?**

- Bardzo, choć nietypowe z nas małżeństwo. Jest dyrektorem Teatru Słowackiego w Krakowie i pracuje od świtu do nocy. Ja pracuję w Starym Teatrze. Jesteśmy więc konkurencją. Nie mamy do siebie pretensji o cokolwiek, bo jak ja jestem w domu, to jego nie ma, a jak on jest, to mnie nie ma. Więc cieszymy się z chwil, gdy jesteśmy razem. Ale razem robimy też wspaniałe rzeczy. Poprosiłam go cztery lata temu, by udostępniał w niedzielne poranki salę foyer w swoim teatrze. Otworzyłam tam Krakowski Salon Poezji. Właśnie odbyło się 158. spotkanie.

**- Zastanawia się pani nad tym, co będzie pani robiła za dwadzieścia lat?**

- Mam nadzieję, że wytrzymam to tempo. Mam tyle rzeczy do zrobienia! Przecież gdy się jest wolontariuszem, to powinno się żyć wiecznie, by nie zostawiać swoich podopiecznych. Kiedy zwolnię, będę pisać. Do dwóch książek już się zabieram: o Wiesiu Dymnym i „Spotkajmy się” – o moich niezwykłych rozmówcach z telewizyjnego programu.

*Rozmawiała  
Monika Dąbrowska*